

Rumunia w spirali politycznego konfliktu

Tomasz Dąbrowski

Rumunia znajduje się w największym od lat kryzysie politycznym. Rozstrzygnięcie Sądu Konstytucyjnego co do skuteczności odwołania prezydenta Traiana Băsescu ma zapasć dopiero 31 sierpnia. Na początku lipca został on zawieszony w pełnieniu obowiązków głowy państwa przez rumuński parlament, a w przeprowadzonym 29 lipca referendum za jego odwołaniem opowiedziało się 87,5% głosujących. Frekwencja nie przekroczyła jednak wymaganego 50-procentowego progu, co w przypadku zatwierdzenia wyników referendum przez Sąd Konstytucyjny oznaczałoby powrót Băsescu do sprawowania urzędu.

Po referendum socjalliberalna koalicja premiera Victora Ponty zaczęła jednak kwestionować w Sądzie Konstytucyjnym aktualność list wyborczych oraz metodę obliczania frekwencji. Sąd w wyrokach z 2 sierpnia odrzucił apelację przedstawicieli obozu Ponty dotyczące liczenia frekwencji, ale zarazem nakazał rządowi wyjaśnienie nieścisłości do końca sierpnia i aktualizację list wyborczych. Dopiero wówczas Sąd Konstytucyjny ma podjąć ostateczną decyzję w sprawie referendum. Napięcie polityczne pogłębiła niejasność dotycząca treści orzeczenia Sądu (początkowo rząd opublikował jego niepełną wersję) oraz wszczęcie przez prokuraturę śledztwa w MSW w sprawie niezgodności danych na listach wyborczych. Równolegle premier przeprowadził gruntowną rekonstrukcję rządu, wymieniając m.in. ministrów spraw wewnętrznych, administracji i spraw zagranicznych, obejmując czasowo tekę ministra sprawiedliwości. Zawieszony w czynnościach prezydent Băsescu oskarża rząd o próbę manipulowania procesem wyborczym i kontynuację „zamachu stanu”, podczas gdy obóz Ponty oskarża prezydenta o wywieranie nacisków na Sąd Konstytucyjny i głosi, że prezydent stracił legitymację społeczną do sprawowania urzędu.

Stan głębokiego kryzysu politycznego utrzyma się co najmniej do jesiennych wyborów parlamentarnych, niezależnie od werdyktu Sądu w sprawie skuteczności impeachmentu prezydenta. Będzie to miało destrukcyjny wpływ na pozycję międzynarodową Rumunii. Już obecnie rumuński rząd w swej determinacji, by odsunąć Băsescu od władzy, balansuje bowiem na krawędzi łamania standardów państwa prawa.

Stawka referendum

Referendum w sprawie odwołania Băsescu miało zwieńczyć wszczętą na początku lipca procedurę impeachmentu prezydenta, któremu obóz rządowy zarzucił łamanie konstytucji i nadużywanie władzy. Zmiany legislacyjne i personalne, służące przeprowadzeniu tej

procedury, wzbudziły liczne kontrowersje i zaniepokojenie UE. Odwołanie wrogiego sobie prezydenta jest jednak najważniejszym celem politycznym rządzącej od maja Unii Socjalliberalnej (USL), który zjednoczył trzy odległe od siebie programowo ugrupowania – postkomunistyczną PSD oraz centrowe PNL i PC. Pozostanie prezydenta Băsescu na stanowisku (jego mandat wygasa pod koniec 2014 roku) mogłoby poważnie skomplikować sformowanie rządu po jesiennych wyborach parlamentarnych. Kluczową kompetencją prezydenta jest bowiem wyłączna prerogatywa desygnowania premiera. Choć USL cieszy się obecnie 60-procentowym poparciem w społeczeństwie, to prezydent mógłby blokować nominację kandydatów USL na szefa rządu i dążyć do rozpisania kolejnych wyborów. Nawet w przypadku sformowania rządu przez USL Ponta musiałby się dzielić z prezydentem władzą w zakresie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Ponadto prezydent posiada istotne kompetencje w zakresie polityki wewnętrznej, m.in. wpływ na nominację osób w wymiarze sprawiedliwości (część sędziów Sądu Konstytucyjnego, prokuratora generalnego, głównych agencji antykorupcyjnych).

Chaos wokół list wyborczych i werdyktów Sądu Konstytucyjnego

Państwowa Komisja Wyborcza stwierdziła, że frekwencja w referendum wyniosła 46,2%, co powinno oznaczać nieskuteczność impeachmentu głowy państwa. Przedstawiciele koalicji rządowej, w tym premier Ponta, zaczęli jednak sugerować, iż frekwencja w referendum została zaniżona, gdyż faktyczna liczba uprawnionych do głosowania jest mniejsza. We wniosku do Sądu Konstytucyjnego przedstawiciele rządzącej USL przywołali m.in. wyniki spisu powszechnego z 2011 roku. Argumenty rządu kwestionujące metodę liczenia frekwencji zostały jednak 2 sierpnia przez Sąd Konstytucyjny odrzucone. Minister spraw wewnętrznych – poproszony przez Sąd o wyjaśnienia w sprawie aktualności list wyborczych – wykazał jednak sprzeczność danych na stałych listach wyborczych i stwierdził, że nie może gwarantować ich zgodności ze stanem faktycznym. W rezultacie Sąd Konstytucyjny nakazał aktualizację list wyborczych do końca sierpnia. W odpowiedzi rząd zapowiedział przeprowadzenie ekspresowego spisu ludności, w trakcie którego ma zostać sprawdzona liczba obywateli. Rząd kwestionował przy tym włączanie do obliczeń frekwencji osób przebywających za granicą. Ponadto w opublikowanym przez rząd 6 sierpnia uzasadnieniu werdyktu Sądu zabrakło kluczowego fragmentu, który przesądzał, iż obywatele poza granicami kraju mają prawo do głosowania. Dopiero doniesienia mediów i komunikat Sądu precyzujący treść werdyktów spowodowały, że rząd opublikował pełną treść uzasadnienia wyroku i wycofał się z przeprowadzenia dodatkowego spisu ludności.

Zawieszony prezydent Băsescu uznał działania rządu za kontynuację zamachu stanu i przyrównał działania rządu Ponty do fałszerstw wyborczych, którymi posłużyli się komuniści w 1946 roku. Zarzucił rządowi chęć przejęcia kontroli nad wymiarem sprawiedliwości i wszystkimi niezależnymi instytucjami władzy. W prasie pojawiły się doniesienia z nieformalnych spotkań polityków USL, w których zapowiadają oni likwidację szeregu instytucji bądź wymianę ich kierownictwa (dotyczyłoby to m.in. Sądu Konstytucyjnego, archiwów tajnej policji Securitate, agencji antykorupcyjnych). Strona rządowa kontynuuje natomiast ataki na prezydenta, zarzucając mu, iż wbrew woli społeczeństwa (potwierdzonej w referendum) nie chce odejść ze stanowiska. Pełniący obowiązki prezydenta Crin

Antonescu oskarża Băsescu o wywieranie nacisków na Sąd Konstytucyjny. Przewodniczący Komisji Weneckiej, organu Rady Europy, ogłosił, że jest ogromnie zaniepokojony faktem, iż w ciągu miesiąca rumuński Sąd Konstytucyjny uskarżał się Komisji, że jest obiektem bardzo silnych nacisków politycznych.

Perspektywy

Zamieszanie wokół list wyborczych sprawia, że trudno przewidzieć ostateczny werdykt Sądu Konstytucyjnego w sprawie wiążącego charakteru referendum. Możliwe są trzy werdykty: decyzja o powrocie prezydenta na stanowisko, zatwierdzenie jego odwołania oraz stwierdzenie konieczności powtórzenia referendum.

Zatwierdzenie przez Sąd powrotu prezydenta Băsescu na urząd przedłuży polityczną wojnę na szczytach władzy i może skutkować paraliżem decyzyjnym. W obecnej sytuacji jakakolwiek współpraca między Băsescu a premierem Pontą i pełniącym obowiązki tymczasowej głowy państwa Crinem Antonescu jest wykluczona. Z kolei stwierdzenie przez Sąd skuteczności impeachmentu byłoby przedmiotem znacznych kontrowersji prawnych. Doprowadziłoby do konsolidacji władzy przez obóz Ponty, ale byłoby poważnym wyzwaniem dla trójpodziału władzy w państwie i skutkowałoby dalszym pogorszeniem relacji Rumunii z Unią Europejską i USA. Trzeci ze scenariuszy – powtórzenie referendum – wydaje się najbardziej prawdopodobny. Oznaczać on jednak będzie przedłużenie stanu politycznej wojny między obozem rządowym a zawieszonym prezydentem co najmniej do jesiennych wyborów parlamentarnych. W takiej sytuacji największe szanse na skuteczne odwołanie głowy państwa dałoby przeprowadzenie referendum razem z wyborami, ale w świetle dotychczasowego orzecznictwa Sądu Konstytucyjnego nie wydaje się możliwe połączenie obydwu głosowań. Niezależnie od werdyktu Sądu po aferze dotyczącej referendum trudno będzie Rumunii zmienić powszechne przekonanie o nieefektywności jej administracji, co rozwiewa jakiegokolwiek nadzieje na przystąpienie Rumunii do strefy Schengen w dającej się przewidzieć perspektywie.